Nr 47. Kraków, Środa dnia 5. Października 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie: kwartalnie w. a. zł. 3 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej „ 3 „ 50
W Niemczech „ marek 7 pf. 40
W innych krajach „ franków 8 —
Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY:
6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 125.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

Kwestya żydowska.

Kwestya żydowska stanęła u nas na porządku dziennym. W Niemczech i Rosyi zaznaczyła się ta kwestya krwawemi rozbojami, u nas załatwioną ma być pokojowo. Do tego zmierzają wnioski, jakie poseł Merunowicz złożył do laski marszałkowskiéj na posiedzeniu sejmowem dnia 29 września, i jakie następnie uzasadnił na posiedzeniu dnia 1 b. m.

Jakikolwiek będzie formalny i merytoryczny rezultat tych wniosków, nieulega wątpliwości, że kwestya żydowska niebędzie u nas rozwiązaną pomyślnie, jeżeli żydzi sami nie uznają konieczności tego załatwienia i sami się do niego nieprzyczynią.

Postawmy sobie rzecz jasno i otwarcie, niespuszczając z oka przeszłości. Kiedy ludy Europy zajęte były formacyą własnych narodowych organizmów, kiedy ubiegały się za ideałami, toczyły wojny krzyżowe — święte, wtedy żydzi niebyli tak zagrożeni, jak teraz nimi być mogą w epoce walki o byt materyalny. Ludzie ówcześni, myśleli więcéj o życiu wiecznem niżeli o życiu doczesnem. Niezwracali na żydów w téj mierze uwagi; nie obliczali ich zysków; nieroztrząśli ich instytucyi narodowo-religijnych; nieobrażali się ich wyłącznością, ale przeciwnie, w onych wiekach wiary odpychano ich od siebie, jako niewiernych, a jeżeli ich zarazem tępiono, to były to sporadyczne nadużycia władzy despotyczno-klerykalnej, i tępiono ich nie za to, że wyzyskiwali ludy niedając im nic w zamian, ale za to, że nie wierzyli —że swoją prawdę stawiali wyżej nad prawdę chrześciańską.

Dzisiaj jednak rzecz się ma inaczej. Dziś nie rozchodzi się już o rzeczy religijne lecz o interesa materyalne, o chleb powszedni, o kwestye ekonomiczne — o byt. W walce tedy dzisiejszéj kapitału z pracą, musiano zaczepić żydów jako reprezentantów kapitału. Materyalizm wieku, oto główny i zasadniczy powód ruchów przeciw żydom. I dziwna rzecz, że ów materyalizm, którego żydzi byli i są mistrzami, obrócił się teraz jakby przez ironią losu przeciw nim samym i kto wie czy niedokona ich zagłady, jeżeli się nie spostrzegą zawczasu i nie zmienią swego postępowania.

Jaką bronią wojujesz, od takiej giniesz. Wojowali i wojują żydzi materyalizmem, zginąć też mogą od materyalizmu. Pieniądz był i jest ich bożyszczem, pieniądz też stać się może ich zagubą.

U nas w Polsce, niedoszła wprawdzie ta walka jeszcze tak daleko, jak gdzieindziej, jak n. p. w Niemczech, gdzie socyalizm z powodu przeludnienia występuje coraz silniej i groźniej, lub jak w Rosyi, gdzie socyalizmu użyto jako broni do wywrócenia tyranii. U nas niema jeszcze przeludnienia; u nas zresztą ideał wiary i narodowości świeci jeszcze pełnym blaskiem. Lecz niewynika ztąd bynajmniej, iżbyśmy kwestyi żydowskiej niemieli u siebie. Przeciwnie, jest ona i wymaga tem szybszego rozwiązania, że kraj jest ubogi, że populacya żydowska się niesłychanie wzmaga, a co najgorsza, że żydzi wyzyskując, jak wszędzie, miejscową ludność a niedając jéj nic w zamian, zagrażają nadto naszym ideałom narodowym.

Powtarzamy, że musimy brać rzecz jasno i otwarcie, by ją doprowadzić do pokojowego rozwiązania. Powiedzieliśmy, że żydzi zagrażają naszym ideałom narodowym. I tak jest istotnie. Mamy tego ciągłe dowody. Popatrzmy na wszystkie trzy dzielnicy dawnej Polski, z których każda za siebie walczy od wieku z najazdem, tu z germańskim, tam z moskiewskim, a zobaczymy żydów w obozie przeciwnym, zobaczymy ich po tej stronie, po której jest siła i interes. Żydzi pod zaborem pruskim oświadczyli to nawet publicznie przy wyborach, jakie się tam właśnie agitują. Pocieszają nas wprawdzie frazesem, że Polsce wiele zawdzięczają, że ich kiedyś prześladowanych przyjęła i przytuliła do swojego łona, lecz oświadczyli zarazem, że wobec siły reprezentowanej przez stronę przeciwną, muszą się jej trzymać. I tak się też dzieje. Żydzi wielkopolscy stwierdzili tu najdobitniej, że wdzięczni są tylko za dobre czasy, a nie myślą podzielać złych czasów — czasów nieszczęść, walki i męczeństwa narodowego.

Nielepiej jest pod zaborem moskiewskim. Wprawdzie w Warszawie, a nawet w niektórych miejscach Królestwa, gdzie tętno i cywilizacya narodowa uderzają jeszcze silnie i nie dają się wyprzeć moskwicyzmowi, mamy Polaków mojżeszowego wyznania, ale nie mamy ich tam, gdzie żywioł polski wystawiony jest na najcięższą walkę: nie mamy ich na Litwie i Rusi. Tamto żydzi, którzy przez kilka wieków nie nauczyli się mówić po polsku, mówią teraz wybornie po moskiewsku i są Moskalami *par excellence*, mojżeszowego wyznania. U nas wreszcie, w tej części Polski, reprezentują żydzi ciągle jeszcze i prawie wyłącznie wrogi, naszemu narodowi, żywioł niemiecki. Owinąwszy się we włókna józefińskiego patentu, nadającego gminom izraelickim kastową odrębność, tworzą żydzi gminę w gminie, rząd w rządzie, naród w narodzie i to nie naród, któryby miał swoje własne ideały, lecz taki, który persekwuje obce nam wrogie idee: mamy społeczność, która przechowała wszystkie tradycye dawnych apostołów germanizacyi, a dzisiaj po uwolnieniu kraju od tych apostołów, stanowi zawsze gotowe jeszcze dla nich narzędzie, i to tak żywotne, że prawie wszystkie jego szczepy, jakie dla lepszego interesu odrywają się od tego pnia macierzystego galicyjsko-żydowskiego, zaciągają się także gdzieindziej pod sztandar walki przeciw żywiołowi polskiemu. Przykładów takich mamy bardzo wiele, nie idąc dalej jak za Szląsk, gdzie główni menerowie zaciekłego germanizmu wychowali się kiedyś na chlebie polskim w Galicyi.

Cóż więc z tego wszystkiego wypływa? Oto ta prosta racya, że dopóki Żydzi nie przestaną się kierować materyalnem li interesem, dopóki nieprzestaną wyzyskiwać cudzej pracy i sami nie zaczną rzetelniej pracować, dopóki nauczywszy się tej pracy, nie posuną się na dalszy jeszcze stopień poświęcenia, a nawet męczeństwa, przez jaki cały naród polski już od wieku przechodzi, dotąd o rozwiązaniu kwestyi żydowskiej u nas nie będzie mogło być mowy, i dotąd kwestya ta zachodzić będzie w coraz cięższe i trudniejsze brzemię którego późniejsze rozwiązanie trwogą musi przejmować każdego prawego obywatela. Obowiązkiem tedy jest Izraelitów, lepiej i dalej widzących, a krajowi dobrze życzących, ażeby zajęli się nawróceniem swych współwyznawców z tej drogi, którą dziś idą i która prowadzi ich do zguby, a spełnią przez to obowiązek obywatelski i patryotyczny. Uskutecznienie tego obowiązku jest dzisiaj o tyle ułatwione, że dzięki jednemu z polskich posłów, znającemu dobrze intencye ogółu narodu, sprawa ta weszła na stół obrad, jedynej dzisiaj najwyższej reprezentacyi narodowej Polski.

Z drugiej zaś strony Sejm nasz, nieprzesądzając skutków zabiegów zacniejszych Izraelitów, powinien sprawę wnioskami posła Merunowicza objętą, wziąść jak najspieszniej pod rozwagę, bo sprawa jest ważną, pomyślne jej załatwienie może się kiedyś utrudnić, gdy się choroba więcej zaogni i więcej strun socyalnych i namiętnych poruszy.

Listy Sejmowe.

VI.

Lwów, 2 października.

Trzy tygodnie minęło od czasu otwarcia tegorocznej sessyi sejmowej, a dotąd tak mało widać rezultatu pracy sejmowej. Kto obserwował uważnie praktykę innych zgromadzeń prawodawczych i zna ciężkość parlamentarnych urządzeń w ogólności, ten może boleć, lecz dziwić się temu nie będzie wcale. Nie było ani jednego regularnego ciała prawodawczego, któreby w ciągu trzech pierwszych tygodni przeszło znacznie po za zakres prac

Nie do uwierzenia, a przecież prawda.

Wiadomo powszechnie z jaką niechęcią spoglądała ongi *klika stańczyków* na czynione przez cały ogół polski przygotowania do obchodu *jubileuszu J. I. Kraszewskiego*, jakie czyniła usiłowania, aby obchód ten sparaliżować i pozbawić go wszelkiego znaczenia i uroku, i jak wreszcie widząc bezskuteczność swoich intryg, a zwłaszcza olśniona decydującym dla tych serwilistów faktem uznania zasług czcigodnego nestora naszego piśmiennictwa przez samegoż Monarchę, zdecydowała się *w ostatniej godzinie* do wzięcia udziału w pamiętnych dla Krakowa i całej polskiej społeczności uroczystościach.

Godnym epilogiem do tego iście wstrętnego wówczas zachowania się *gasicieli zapału narodowego* (jak się wtedy sami nazwali przez usta jednego ze swych zwolenników) jest fakt odsłoniety w Nrze 223 „Dziennika Polskiego“, z dnia 29 września przez Dra J. Łukaszewskiego, — fakt ze stanowiska narodowego polskiego tak dalece *potworny*, iż gotowibyśmy byli uważać za prostą *mistyfikacyę*, gdyby nie nazwisko Dra J. Łukaszewskiego podpisane pod dotyczącym artykułem „Dzien. Polsk.“

Przed niedawnym czasem wyszła jak wiadomo tu w *Krakowie* z druku „Księga pamiątkowa jubileuszu J. I. Kraszewskiego“, wydana przez osobny w tym celu utworzony komitet. Księga ta miała być opisem przedmiotowym obchodu jubileuszowego, inwentarzem rzetelnym i *wierną kopią* wszystkich darów, adresów, dyplomów, przemówień, telegramów nadesłanych na tę uroczystość niebywałą i jedyną w swoim rodzaju. Między adresami nadesłanemi do czcigodnego Jubilata znajdujemy na str. 114. „Księgi pamiątkowej“, adres Zarządu Biblioteki Polskiej w Rumunii, w imieniu rodaków tamże zamieszkałych. wystósowany. Owóż z wzmiankowanego powyżej artykułu Dra J. Łukaszewskiego dowiadujemy się, iż adres ten, tak jak w księdze pamiątkowej jest zamieszczonym *różni się w wielu ustępach i wyrażeniach* od nadesłanego *oryginału*, którego fotografowany odpis złożony jest na wieczną pamiątkę w polskiej książnicy w Jassach, i że różnica ta polega na *tendencyjnym opuszczeniu lub przemienieniu niektórych wyrazów lub zdań*, jak: „odrodzenie się Ojczyzny“, „odrodzenie się narodowe“, „Polska“, „miłość ojczyzny“, „patryota“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i t. p., które albo zupełnie wykreślono, albo też zastąpiono innemi wyrazami, dla uszów Stańczyków mniej drażliwemi.

Dla porównania zestawiamy tu obok siebie obydwa adresy:

Adres w Księdze pamiątkowej sfałszowany.

Czcigodny Mistrzu!

Chrześcianin w dzień Wielkiej-Nocy święci zmartwychwstanie Zbawiciela, Polak zaś w tym dniu widzi jeden więcej symbol życia narodowego. Dla tego też uznaliśmy to święto za najwłaściwszą porę do złożenia Ci, Mistrzu, należnego hołdu w 50-letnim prac Twych jubileuszu, boć w dziele pracy narodowej byłeś jednym z najdzielniejszych budowniczych, tytanem na polu literatury, najczujniejszym stróżem i szafarzem skarbów ducha narodowego. Geniusz jest darem Stwórcy, miłość atoli rodzinnej ziemi i nieustanna dla niej praca, jedynie człowieka zasługą. A w całym kraju nie ma, ktoby więcej, lepiej i wytrwalej od Ciebie kochał kraj i tyle dla niego pracował. Za polotem Twego ducha, nam Trudno podążać; dałby Bóg, abyśmy przynajmniej niestrudzoną Twoją pracę i niewyczerpaną miłość kraju, wzięli sobie za modłę życia naszego tak w kraju jak na obczyźnie. Zwłaszcza nam tu wysuniętym na wschód, bądź Mistrzu przewodnią gwiazdą, a zarazem opiekunem duchownym, dla tylu rozpierzchłych a znękanych, żyj długie lata na chwałą i pożytek narodu. Ty zaś jeden najcudowniej potrafisz w tysiącznych kształtach wprowadzić w krew, wpoić w serca zbawcze słowa narodu. A więc żyj nam Mistrzu i pracuj!

Jassy, d. 21 kw. 1879.

Adres w oryginale.

Czcigodny Mistrzu!

Chrześcianin w dzień Wielkiej-Nocy święci zmartwychwstanie Zbawiciela, Polak zaś w tym dniu widzi *jeszcze* symbol *odrodzenia się Ojczyzny*. Dla tego też uznaliśmy to święto za najwłaściwszą porę do złożenia Ci, Mistrzu, należnego hołdu w 50-letnim prac Twoich jubileuszu, boć w dziele *odrodzenia się narodowego*, byłeś jednym z najdzielniejszych budowniczych, tytanem na polu literatury, najczujniejszym stróżem i szafarzem skarbów ducha narodowego.

Geniusz jest darem Stwórcy, miłość atoli rodzinnej ziemi i nieustanna dla niej praca, jedynie człowieka zasługą. A w *całej Polsce* nie ma, ktoby więcej, lepiej i wytrwalej od Ciebie kochał kraj i tyle dla niego pracował.

Za polotem Twego ducha nam trudno podążać; dałby Bóg, abyśmy przynajmniej niestrudzoną Twoją pracę i niewyczerpaną *miłość Ojczyzny*, wzięli sobie za modłę życia naszego, tak w kraju jak na obczyźnie. Zwłaszcza nam tu wysuniętym na Wschód — bądź Mistrzu, gwiazdą przewodnią a zarazem opiekunem naszej instytucyi, mającej być ogniskiem dla tylu rozpierzchłych a znękanych, żyj długie lata na chwałę i pożytek narodu, *który szarpany wewnętrzną niezgodą, dławiony zewnętrzną przemocą, potrzebuje Wielkich ludzi i Wielkich patryotów*. Ty zaś jeden najcudowniej potrafisz w tysiącznych kształtach wprowadzić w krew, wpoić w serce zbawcze słowa narodu:

Jeszcze Polska nie zginęła!
A więc żyj nam, Mistrzu, *kochaj* i pracuj!
Zarząd Biblioteki polskiej w Rumunii.
Jassy d. 21 kw. 1878.
(Podpisy).

A teraz pytamy się, czy dokonana na powyższym adresie przez wydawców „Księgi pamiątkowej“ *cenzura* nie może całkiem godnie stanąć obok najgłupszych objawów dzikiej i zaślepionej cenzury *moskiewskiej?* Jak to, więc doszło już do tego, iż uszy *Polaków* (bo za takich zechcą uchodzić wydawcy księgi pamiątkowej) rażą wyrazy „Ojczyzna“, „Polska“, „miłość ojczyzny“ i t. p.?

Zaprawdę, własnym oczom nie chce sie wierzyć, iż podobna *potworność* mogła być popełnioną *w Krakowie* i to przez własnych *rodaków!* Nie znajdujemy dość silnych wyrazów, aby postępowanie takie należycie napiętnować. Czego jednak oczekujemy z pewnością, to że wydawcy „Księgi pamiątkowej“ przedstawią publiczności polskiej — nie powiemy usprawiedliwienie“, bo o niem nawet mowy być nie może, ale „wyjaśnienie“ tego oburzającego do głębi każde serce polskie faktu i że nie zechcą przez milczenie solidaryzować się ze *sprawcą* owego fałszerstwa, gdyż dla czci polskiego imienia nie chcemy i nie możemy przypuszczać, by *wszyscy* członkowie komitetu zajmującego się wydawnictwem onej Księgi mieli byli świadomość dokonanej na powyższym adresie cenzury i by takowa *z ich wiedzą i wolą* mogła była nastąpić.

przygotowawczych, a Sejm galicyjski tegoroczny znacznie je przekroczył.

Inna rzecz, czy po za temi czynnościami przygotowawczemi formalnemi, w głębi sceny, to jest w gabinetach sprawozdawców, w klubach, w komisyach sejmowych, postąpiła znacznie dojrzałość zadań, jakie Sejm ma na tej sessyi do załatwienia. Nie jesteśmy dość wtajemniczeni w tę głębię sceny sejmowej, abyśmy na tak postawioną kwestyę odpowiedzieć potrafili. Gruntownie tylko fałszywem nam się wydaje, co orzekł jeden z dzienników krakowskich, że przyczyną opóźnienia prac sejmowych, że przyczyną opóźnienia prac sejmowych, jest podział ciała sejmowego na grupy, czy kluby. Chaos żywiołów wiecznie trwać nie może; a chaos taki wówczas tylko może być pomyślnym dla załatwiania spraw publicznych, jeśli w głębi chaosu, czy po za nim stoi jakaś grupa, jakiś „rząd moralny“, co korzysta z chaosu, aby wedle swego ukartowania rzeczy przeprowadzać. Cóż kiedy najczęściej takie takie dyktaty nie wychodzą na korzyść społeczeństwa, lecz na korzyść jakiejś nie-moralnej siły, której „rząd moralny“ służy.

Przyczyną opóźnienia prac sejmowych — jeśli takowe jest istotnem — byłoby teraz to, co było zawsze: brak uprzedniego przygotowania do zadań, jakie się siłą rzeczy nastręczają. Nie rozumiemy pod tem bynajmniej jakichś akademickich, czy dyletanckich przygotowań, z góry swobodnie powziętem postanowieniem, bo takie się zwykle na nic praktycznego nie przydają. Rozumiemy brak organu, któryby był obowiązany do wszechstronnej inicyatywy prawodawczej w sprawach krajowych, i brak przygotowania u dołu do parlamentarnego przyoblekania w formę postulatów i zapatrywań, mogących mieć większość sejmową za sobą. Jeden i drugi brak właśnie, choć w części kluby poselskie mogłyby zastąpić, gdyby organicznie już były sformowane.

Niegdyś, w Polsce całej bardzo się prosto przedstawiała polityka — nie było potrzeby, ni grup, ni klubów. Staliśmy na stanowisku rewolucyjnej polityki. Z tego stanowiska całe społeczeństwo myślące rozpadało się na trzy grupy: na tych, którzy przygotowywali środki, lub marzyli o przewróceniu istniejącego stanu rzeczy; na tych, co się z tym stanem pogodzili i ci byli odstępcy od obozu narodowego; na tych nareszcie, którzy bądź z braku odwagi moralnej, bądź z rozmysłu głębszego, z bólem w sercu nie brali żadnego udziału w życiu rzekomo publicznem — trzymając się zawsze obozu narodowego. Dziś, tu w Galicyi przynajmniej, zmieniły się pod tym względem radykalnie stosunki. Dziś idzie tu o to, aby stosunki prawnie istniejące naszemi staraniami zmienić odpowiednio do potrzeb narodowych, ukształtować je wedle modły, jaką każdy o tych potrzebach sobie wyrobił, w które wciela swoje przejściowe ideały. Nie pojmujemy, jak ludzie, którzy występowali z hasłem prac organicznych, gorszyć się mogą, że się tworzą gruppy odpowiednie zapatrywaniom na te organiczne zadania! Wszak poza tem może być tylko rewolucyjna działalność, albo pusta gawęda „organiczna“ al bo ... albo „rząd moralny“ w usługach niemoralnej siły.

Gruppy polityczne w kraju naszym, a przedewszystkiem w jego reprezentacyi, tworzyć się muszą i wytworzą, wedle dwóch niestety zasad. Jedną jest stosunek kraju do państwa, którego część stanowi, a drugą to, co wszędzie w szczęśliwszych od naszego społeczeństwach: ogólne społeczne ideały do urzeczywistnienia, lub przynajmniej szybkość pochodu do nich zmierzającego. Zasady te muszą z natury rzeczy kojarzyć się wspólnie dla wytworzenia jednej organicznej myśli, z wielką przewagą wpływu pierwszej zasady — dla przyczyn aż nadto jasnych, bo leżących w stosunkach publicznych naszego położenia.

Odpowiednio też istotnie do takich zasad wyrobiły się niektóre z grupp poselskich w sejmie galicyjskim. Dla nikogo nie jest wątpliwem naprzykład, że grupa tak zwana podolska, czy konserwatywna, jest właściwie gruppą autonomistów, i ta nazwa nie z jej własnego obozu do niej przyczepiona, odrazu się przyjęła. Każdy to bowiem rozumie, że jej idzie o jak największą możliwą odrębność urządzeń kraju dla tem lepszego zachowania podstaw narodowych bytu. — Dla nikogo też nie jest wątpliwem, że grupa reformistów gotowa poświęcić wszelką prawną odrębność kraju dla naprawy społecznych i administracyjnych urządzeń wedle swoich, choćby zmodyfikowanych wyobrażeń — wydaje jej się to możliwem, a oparcie na rządzie centralnym austryackim za wystarczające do dokonania cudu.

Czém są wszakże, grupa ekonomistów i grupa postępowa? na to trudniej odpowiedzieć ze stanowiska organicznego. Że chcą obie największego szczęścia narodu, spełnienia nawet jego ideału, to nie ulega wątpliwości. Że chcą poprawy stosunków przy dzisiejszym nawet stanie rzeczy, reformy w duchu ogólnego postępu, to również nie ulega wątpliwości. Razem wszakże wzięte te dążenia grup obu, dopiero nic nie mówią wobec organicznych zadań i praktycznych wypadków. Ztąd to zapewne pochodzi, że obie te grupy tak sobie blizkie z pozoru, a z których jedna obejmuje z pewnością czwartą część posłów (siła niezmierna, gdy jednolita), tak mało, może najmniej mają wpływu na bieg spraw sejmowych i rezultat sejmowego działania.

Przedłożenie administracyjne rządu, wraz z chęciami przeprowadzenia jakiejś reformy urządzeń społecznych u dołu, przedstawiają rzadką sposobność wyrobienia się organicznego dla tych grup obu. Jeśli to nie nastąpi, to czas ich zmiecie, jako przypadkowe zgrupowanie ludzi dobrej woli bez pożytku dla wielkich narodowych zadań. W sprawie przedłożenia obie grupy stoją na stanowisku stanowczo odpornem. W sprawie reformy, poglądy ich zdają się diamatralnie różnić. Wówczas, gdy grupa postępowa idzie za popędem cośkolwiek idealnym tworzenia nowego pośredniego organu pomiędzy gromadą i obszarem a powiatem, i to nazywa okręgiem, grupa ekonomistów chce się stanowczo oprzeć na autonomii, na autonomii powiatowej w pierwszym rzędzie, i rządzić pod względem policyi miejscowej gminami i obszarami przez delegatów i to nazywa okręgiem. Zlanie się tych dwóch zapatrywań, tak z pozoru różnych, lecz w których dopiero razem wziętych tkwi myśl praktyczna ze stonowiska narodowego, zlanie się ich dopiero może zapewnić przyszłość obu grupom w organizmie narodowym. Za tem zlaniem się dwóch wyobrażeń, które ma w nie tchnąć ducha, poszłoby niewątpliwie i połączenie się obu grup sejmowych, dziś na tym punkcie będące, jak przed kilkoma tygodniami, brakiem wyższej skłaniającej pobudki. Wówczas dopiero stanąćby mogła obok dwóch grup organicznych pierwszych, naturalnie zorganizowanych, trzecia grupa narodowa im równoważna, a byłaby ona odrazu prawie decydującą w łonie sejmowem siłą myśli ogólniejszej, liczebnością swych członków i sympatyami, jakie się wiążą do ich sztandarów.

Chwila tej próby ich wartości i znaczenia jest nader blizką.

Przy naturalnem ugrupowaniu, jakkolwiek ono nastąpi, prace sejmu pójdą w każdym wypadku raźniej i z donioślejszem dla sprawy narodowej pożytkiem.

Listy z Królestwa.

II

Ale przypatrzmy się stronie moralnej naszego społeczeństwa. Tu rząd ma sposobność stawiać tamy, i stawia je, o ile tylko może. Nasze społeczeństwo przy dobrobycie okazuje szeroką ofiarność. Ileż to widzimy zapisów i darowizn na cele użyteczności publicznej, ile instytucyj i stowarzyszeń, mających na celu moralne cele powstałe mimo niechęci rządu, a ileby ich powstało, gdyby nie tamy ze strony rządu?

Powstało u nas w r. 1873 Towarzystwo opieki nad małoletnimi przestępcami pod nazwą Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, i pokażcie mi podobną instytucyę gdziekolwiek, któraby w tak krótkim czasie doszła do tak znakomitych rezultatów; mamy szkołę handlową prywatną, utrzymywaną ofiarnością kupców, mamy dwie szkoły rzemieślnicze, jednę ogólną, drugą dla starozakonnych, również ofiarnością prywatną istniejące, a ile powstało ochron, sierocych zakładów, przytułków dla paralityków, dla rekonwalescentów, dla upadłych kobiet i t. d. i t. d. A ileżby to instytucyj powstało, gdyby rząd nie tamował. Ustawy Towarzystwa Wzajemnej Pomocy nauczycieli i nauczycielek, Towarzystwa Wzajemnej Pomocy szwaczek, resursy rzemieślniiczej, czekają lata na zatwierdzenie, bo my jesteśmy uważani za małoletnich, więc sami nie możemy zawiązać towarzystwa, ale musi rząd ustawę skrytykować, skrzywić, a najczęściej schować pod zielone sukno, aby nigdy nie wyjrzało na światło dzienne.

Tylko grubsze rysy podałem.

Ale też owoce tej moralnej podniosłości naszego społeczeństwa są dotykalne, kiedy w kulturnej Germanii podburzają się dzikie instynkta w massach przeciw Zydom, kiedy na półucywilizowanej Małorosyi i Wielkorosyi własność żydowska ulega podpalaniu, niszczeniu i rabunków, u nas coraz więcej Żydów poczuwa się obywatelami kochającymi swą polską ojczyznę. A dla czego? Bo duch gościnności i ludzkości nie odstręczał, ale przyciągał od najdawniejszych czasów; a geniusz polskiego narodu Mickiewicz przed laty pięćdziesięciu odmalował w Jankielu lisią czapkę żyda, który „poczciwy ojczyznę jako Polak kochał.“ Otóż pobratanie się z żydami w r. 1861, nadanie im równouprawnienia z inicyatywy intelligencyi i największego polskiego arystokraty Wielopolskiego, nie było wynikiem chwilowego kaprysu, ale następstwem myśli narodowej. To też gdy na Zachodzie i Wschodzie heca żydowska się rozlega, u nas w tym samym czasie obywatele polscy Mojżeszowego wyznania sypią tysiące dla przyjścia w pomoc najbiedniejszej klasie wyrobników rzemieślniczych (w ciągu kilku tygodni zasypano blisko 15,000 rubli na utworzenie kas pożyczkowych dla rzemieślników).

Zwróćmy się teraz do naszego życia umysłowego.

Tu rząd rosyjski najsilniej uciemięża żywioł polski, bo czuje jego nad swem przewagę. Wszakże po zniesieniu uniwersytetów w Warszawie i Wilnie po r. 1831 miliony Polaków mieszkających w Królestwie i w zachodnich guberniach, pozbawione były całkowicie jakichbądź wyższych zakładów naukowych, a utworzony w r. 1835 Uniwersytet w Kijowie, służył raczej za narzędzie rusyfikacyi i ogłupienia. Sławny generał-gubernator Bibikow około r. 1846 wpajał w młodzież uniwersytecką w Kijowie, że wolno im wszystkie wybryki młodości bezkarnie spełniać, aby tylko książek zakazanych nie czytali. Dopiero w r. 1857 utworzono w Warszawie Akademię medyczną, i jakoś w tym czasie otwarto Szkołę Sztuk pięknych, a nareszcie Wielkopolski dobiwszy się do władzy utworzył szkołę główną, która tak świetnie swój żywot w życiu naszego społeczeństwa zaznaczyła. Ale po przytłumieniu powstania naprzód zamknięto szkołę Sztuk pięknych, a książe Czerkaski miał czelność pomieścić w motywach, że gdy w szkole warszawskiej Sztuk pięknych przeważa wydział malarstwa, a to obudza narodowe wspomnienia, przeto szkołę zamknąć należy. Wreszcie w r. 1869 zniesiono szkołę główną, a w jej miejsce utworzono uniwersytet, obsadzony w znacznej części Rosyanami, który obniżył niesłychanie poziom nauki.

Rosya która się ma za przewodniczkę i protektorkę Słowianizmu grzeszyła i grzeszy grzechem wołającym o pomstę do Nieba względem Słowianizmu; bo spiknęła się z największym wrogiem Słowianizmu z niemieckim żywiołem, aby najsilniejszy konar Słowiańszczyzny Polskę zgnieść. Historyczna Nemesis może już teraz karze za to Rosyę; ale Rosya trwa w swej zatwardziałości, i ciągle pomaga germanizmowi w walce przeciw Słowianizmowi.

Grzeszy Rosya przeciw Słowianizmowi, że zamiast podnosić żywotność polskiego narodu, zamiast mu pomagać do rozwoju, bo tem dałaby otuchę Czechom, i tym biednym resztkom Słowiańszczyzny nad Elbą, to ona ułatwia i toruje drogę germanizmowi do zalewania Słowiańszczyzny.

Tem większa nasza zasługa, że ciemiężeni, pozbawieni wszelkich środków, wywalczamy sobie na wszystkich polach poszanowanie a nawet zazdrość.

Sztuka plastyczna polska dziś stoi najwyżej, a że mieliśmy Mickiewicza i Szopena, to oczywiście, że w tych kierunkach wdarliśmy się na wyżyny. A iluż Polaków wywalczyło sobie górujące stanowiska między uczonymi w najrozliczniejszych rodzajach nauk?

Możemy więc z chlubą powiedzieć, z JW. Kamieńskim do Rosyi.

Dmij więc dziś groźnie swemi akwilony,
Scinaj, krępuj most ściśniony.
Spieszącej wiosny nie zatrzymasz w pędzie,
Pójdziesz zkąd przyszłaś, Polska Polską będzie.

Niedzisiejszy.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Zurych, 27 września.

△ Od opisu strasznego wypadku rozpocząć muszę moje szwajcarskie korespondencye do „Gazety Krakowskiej“, zasypanie bowiem osady Unterthal przy wsi Elm, zajmuje umysły wszystkich i zapełnia kolumny tutejszych dzienników.

Wesoła, zamożna, w prześlicznej okolicy pomiędzy niebotycznemi górami kantonu Glarus położona wioska, została nagle przywalona ziemią, wszyscy zaś jej mieszkańcy żywcem pogrzebani. Było to 11 września, po 5 godzinie po południu. Długo trwające deszcze potworzyły głębokie rysy i szczeliny w górze, ludzie więc doświadczeni przepowiadali usypywanie się ziemi, nikt atoli nie przeczuwał ogromu nieszczęścia, jakie się zdarzyło.

Mieszkańcy używali niedzielnego odpoczynku, w jednym domu odbywały się chrzciny, gdy dał się słyszeć trzask i huk pękających skał, którego odgłos dochodził do miejsc o kilka mil odległych; w tejże chwili niebo zaciemniło się od chmury kurzu i cała, wysoka na kilka tysięcy stóp część góry runęła w dolinę. Odłamy skał olbrzymie do 60,000 centnarów ważące, jak piłka rzucona silną ręką, odskakiwały od ziemi i padały o kilkadziesiąt metrów dalej; ciśnienie powietrza było tak gwałtowne, iż ludzie znajdujący się w polu na przeciwległej górze, nie mogli się ostać na nogach i jak liść porwani zostali i daleko uniesieni. Domy murowane z fundamentów zerwane i na inne miejsce odrzucone padały w gruzy rozsypane, — most żelazny w górę prostopadle podniesiony został, — wszystko zaś wkrótce potem, bo w minutę, zasypane zostało masą ziemi i przywalone kamieniami.

Gdy się uciszyło, mieszkańcy wsi Elmu, której częścią była zasypana osada Unterthal, z 20 domów złożona, pospieszyli na miejsce katastrofy, ratować co się jeszcze uratować dało. Ledwo przybyli na miejsce, a było ich kilkadziesiąt osób, dał się znowuż słyszeć huk, podniósł się kurz i gwałtowny pęd powietrza i wyższa część góry spadła w dolinę i pogrzebała nieszczęśliwych, którzy na ratunek sąsiadom pośpieszyli.

Nad ranem w poniedziałek było trzecie usypanie się góry, a odtąd, chociaż minęło dni jedenaście, wciąż jeszcze toczą się kamienie.

Dwudziestego września ze szczytu Riesikopfu potoczyła się znowuż wielka masa ziemi, szczęściem nie zrządziła żadnej szkody, nie padła bowiem na ocaloną lecz ciągle zagrożoną wieś Elm, lecz na wielką mogiłę, w której głębi spoczywa pogrzebana jej osada Unterthal.

Jaka to zaś mogiła, będziecie mieli wyobrażenie, gdy wam powiem, że w niektórych miejscach wysokość jej wynosi 100 metrów, długość pół mili, a szerokość przeszło ćwierć mili, massę zaś gruzów, które spadły w dolinę, obrachowano na wagę dziesięć milionów kubicznych metrów. Jest to tak wielka ilość, że gdyby gruzy te, między któremi stercza całe skały, zamieniono na materyał budowlany, możnaby z niego dwa tak wielkie miasta jak Zurych wybudować.

Z pod takiej mogiły nic się nie da wydobyć, — te trupy, jakie znaleziono, leżały po brzegach lub daleko na polu lekką warstwą przysypane i tak poszarpane, iż trudno je było rozpoznać; uwito je więc w pościel i złożono w kościółku sąsiednim. Jednego tylko starca 92letniego wydobyto żywego.

Liczbę ludzi straconych różnie podają. Zdaje mi się, że zginęło 200 ludzi, wielu bowiem było we wsi obcych.

Ze stałych mieszkańców ci tylko ocaleni zostali, którzy byli albo w polu, w lesie, lub w sąsiednich wsiach. Stracili wszystko, mienie swoje, domy i ogrody, i rodziny swoje. Płacz i jęki wdów, sierót, ojców osamotnionych, matek bez dzieci, rozdzierają serce patrzącego.

Jak wielkiem i silnem jest przywiązanie człowieka do swojej rodzinnej zagrody, dowodzi ta okoliczność, iż mieszkańców z niezasypanej części Elmu gwałtem wyprowadzać musiano z ich domów. Nie chcieli ich opuścić pomimo grożącego niebezpieczeństwa. Ziemia ciągle pęka, kamienie ciągle się walą, oni codzień nad rankiem wracają do swoich domów, które tylko na noc opuszczają.

Liczba ciekawych jest tak wielką, iż pociągi kolei żelaznej nie mogą nadążyć w przewożeniu podróżnych. W ostatnią niedzielę było przeszło 10,000 osób na miejscu katastrofy. Ciekawość mocniejszą więc jest od obawy niebezpieczeństwa. Podróżni, nie uważając na przestrogi, kroczą nieustannie po wyspisku i chociaż kamienie spadające grożą im śmiercią, cisną się w to miejsce niebezpieczne.

Rząd zajął się losem nieszczęśliwych, którzy w tej katastrofie wszystko stracili i w całej Szwajcaryi zbierają się na nich składki.

Z życia polskiego w Szwajcaryi, może nie będzie bez interesu dla waszych czytelników wiadomość o uczcie danej w Raperswylu dnia 18 września na cześć profesora bolońskiego Uniwersytetu, Dominika Santagaty, założyciela i prezydenta Akademii Mickiewicza w Bolonii.

Czcigodny ten starzec, ceniony we Włoszech jako mąż nauki i charakteru, przybył do Szwajcaryi dla zaznajomienia się z Polakami tu zamieszkałymi i dla zwiedzenia Muzeum Narodowego w Raperswylu, w którem pilnie studyował rzeczy polskie.

Zarząd Muzeum, chcąc mu okazać, jak wysoko Polacy cenią zasługi, jakie położył przez założenie i prowadzenie wspomnianej Akademii Mickiewicza, urządził ucztę w hotelu pod Łabędziem.

Zgromadzenie było dość liczne z Polaków i Polek złożone i jednej młodej Angielki, która zrobiła zadaniem swojego życia pracę dla Polski, a na tę ucztę umyślnie przybyła aż z Londynu.

Hr. Władysław Plater rozpoczął przemówienia w języku francuskim. Powitał dostojnego gościa, opowiedział jego zasługi i w imieniu Zarządu Muzeum Narodowego w Raperswylu, jako dowód uznania ze strony Polaków, ofiarował mu puhar srebrny z napisem.

Puhar pięknej roboty ma następujący napis: *„A l'ami de la Pologne, Mr. le Professeur Santagata. Raperswyl. Sept. 1881.“*

Głęboko wzruszony dziękował także w języku francuskim Santagata za przyjęcie, jakiego doznał od Polaków i tę zaszczytną pamiątkę. Mówił długo, z zapałem młodzieńczym o Polsce, która tak walecznością i dzielnością swoich synów zasłynęła w wojnach o wolność, jak cierpieniami i męczeństwem swojego narodu, z godnością znoszonem. Dzisiaj na polu sztuk pięknych i nauki składają Polacy dowody swojej żywotności. Arcydzieła polskiej poezyi otworzyły nowe horyzonty dla ludzkiej myśli, arcydzieła polskiego malarstwa wszędzie są podziwiane, a ta praca, którą Polacy rozwinęli dla uratowania swojej narodowości i rozwinięcia jej potęgi, te instytucye, które utworzyli dla nauki i oświaty, jakże są piękne i pouczające dla wszystkich narodów. Z polskiem życiem i polskim trudem zaznajamiać się, jest to się uczyć i pobudzać w sobie żądze do tego co wzniosłe i szlachetne, a dobrem jest. Tej idei zawdzięczamy początek Akademii Mickiewicza w Bolonii, założonej dla rozszerzenia pomiędzy Włochami dokładnej wiedzy dziejów i literatury polskiej, jakoteż narodów słowiańskich, tego plemienia, do którego Polacy należą. Moja zasługa jest małą, dałem tylko początek pożytecznej instytucyi, która dwa narody

zbliża z sobą i łączy sympatycznym węzłem. Za to wielką mają zasługę ci, którzy ją swojemi pracami rozwijają. Lenartowicz w swoich prelekcyach zaznajamia nas, profesorów, i modzież bolońskiego uniwersytetu z dziełami waszego mistrza słowa, Mickiewicza, który walczył za Włochy i którego poznałem przed 40 laty w Paryżu, gdy wykładał z katedry jenialne swoje poglądy na życie i literaturę słowiańskich ludów. Pani Ogonowska tłómaczy nam dzieła polskie na język włoski i zaznajamia z obecnym ruchem piśmiennictwa polskiego. Artur Wołyński dzielnie nam dopomaga, jako też wielu innych waszych rodaków, równie jak hr. Plater i ta szacowna, pełna skarbów naukowych instytucya narodowa w Raperswylu. Wiktor Zienkowicz zdeklarował się datkiem corocznym 1000 franków przyczynić się do pensyi profesora literatury polskiej i słowiańskich. Rektor więc naszego Uniwersytetu p. Magni podał wniosek ministrowi oświaty o założenie w bolońskim Uniwersytecie stałej katedry polsko-słowiańskiej. Dzięki ogólnemu poparciu, mamy nadzieję, iż serdeczne to życzenie nasze spełni się i wiedza polsko-słowiańska zrobi wielkie postępy we Włoszech.

Szanowny mówca, którego myśli starałem się tu powtórzyć, zakończył słowami, że naród polski tyle pracujący, tyle tworzący i wydający tak dzielne charaktery, nie zginął i nigdy nie zginie, i po godzinnej swej mowie podniósł toast na cześć narodu polskiego i jego emigracyi!

W drugiej swojej mowie w języku włoskim, również wspaniałej jak pierwsza, wniósł toast hr. Platera i obecnej na uczcie pani Ogonowskiej.

Zacna ta Polka w pięknej swej mowie, po włosku wypowiedzianej, wymieniła wszystkich Włochów, którzy biorą udział w pracach Akademii Mickiewicza i nie pomijają żadnej sposobności dla podniesienia publicznie głosu swojego w obronie praw i swobód nieszczęśliwej ojczyzny naszej. Pomiędzy nimi słyszeliśmy nazwiska hrabiego Aureliusza Saffi, profesorów Panzachi, Carducci, rektora Magni, panów prefekta i syndyka Bolonii. Młodzież uniwersytetu bolońskiego, pełna zapału ku wszystkiemu co wzniosłe i szczytne, bierze także gorliwy udział w pracach Akademii Mickiewicza. Oratorka prosiła założyciela i prezydenta tej Akademii, którego właśnie podejmowaliśmy, ażeby był przed swoimi ziomkami tłumaczem tych wysokich uczuć naszych dla nich, o jakich miał sposobność tu się przekonać. Mowę swoją zakończyła toastem za pomyślność Włoch, miasta Bolonii i domu sabaudzkiego, to jest Humberta i Małgorzaty!

W drugiem swojem przemówieniu podniosła pani Ogonowska również wymownie zasługi założyciela instytucyi raperswylskiej.

Po niej zabrał głos Ludwik Michalski, właściciel zamku Hilfikronu i plantacyi tytuniu na Sumatrze i wychylił toast na cześć Teofila Lenartowicza, Wiktora Zienkowicza i Artura Wołyńskiego, jako niestrudzonych współpracowników profesora Santagaty.

Agaton Giller mówił o obowiązku emigracyi reprezentowania sprawy polskiej wśród obcych narodów. Każdy z nas tak żyć powinien, ażeby samem już życiem wzorowem a bez skazy jednać dla Polski szacunek i budzić dla niej sympatye ludów, wśród których żyjemy. Jest to misya wielka i nieustająca, którą spełniając nie tylko w publicznych wystąpieniach lecz i w prywatnem naszem, codziennem życiu, w rozszerzonym szacunku dla imienia polskiego, utworzymy podstawę solidarności narodów z sprawą polskiego oswobodzenia.

W ostatnich latach powstały dwie instytucye za granicą, które położywszy sobie za cel zaznajomienie obcych z dziejami, literaturą i sztuką polską, działają w myśl wspomnianego wyżej obowiązku. Muzeum narodowe raperswylskie i Akademia Mickiewicza w Bolonii, dzielniej od wszelkiej umyślnej propagandy, przyczyniają się do uczynienia imienia polskiego szacownem i szanowanem w świecie. Nie zajmują się polityką, lecz wyrabiają dla polskiej polityki materyał potęgi, jaką jest przychylna opinia publiczna europejska, bez której żadna sprawa w dzisiejszych czasach nie może dojść do pomyślnego rozwiązania. Mówca zakończył swą mowę toastem, aby solidarność narodów szlachetnych, pracujących dla wolności i cywilizacyi stała się faktem!

S. Biechoński mówił o sympatyach powszechnych we Włoszech dla Polski, objawiających się z jednakową siłą we wszystkich warstwach i stronnictwach italskich i jeszcze raz podniósł kielich na cześć Italii.

Hrabia Plater wspomniał następnie o męczennikach sprawy narodowej, którzy cierpieli i cierpią na wygnaniu syberyjskiem i podniósł kielich za zdrowie Gillera, byłego wygnańca na Syberyi.

Pan S. obywatel przybyły z Królestwa Polskiego mówił o zasługach i wielkim charakterze Polek i cudzoziemek dla Polski pracujących i wniósł toast na ich cześć w ręce szlachetnej Angielki p. W. na uczcie obecnej.

Piękna ta biesiada zakończyła się mową Władysława hr. Platera pełną trafnych myśli i zdrowych poglądów, zwróconą do młodzieży polskiej uczącej się za granicą a przybyłej do Raperswylu dla uczczenia profesora Santagaty. Zalecając im wierne a wytrwałe służby dla ojczyzny, trzymanie się zdala od doktryn socyalizmu szkodliwych dla polskiej sprawy, jako też od nauk i propagandy koteryi pseudo-konserwatywnej, poniżających patryotyzm i odwodzących od idei polskiej, — wniósł toast na cześć wytrwałości i wierności Polsce.

Sprawy miejskie.

Kurs praktyczny robót kobiecych. i kurs handlowy dla kobiet.

Już kilkakrotnie traktowaliśmy sprawę tych kursów w naszem piśmie. Dzisiaj zapisujemy z przyjemnością, że Rada szkolna krajowa reskryptem z dnia 11 b. m. L. 5454 zatwierdziła uchwalone przez Radę miejską krakowską na posiedzeniu dnia 25 maja b. r. statuta dla tych obydwóch kursów, a teraz tylko od dobrej woli i gorliwości Zwierzchności naszego miasta będzie zależało, ażeby powyższe kursa jak najspieszniej i to zaraz z początkiem przyszłego miesiąca były otwarte.

Dla ważności sprawy podajemy osnowę obydwóch przez Radę szkolną zatwierdzonych statutów, wraz z planem naukowym kursu handlowego dla kobiet.

I. Statut kursu praktycznych robót kobiecych.

§ 1. Celem nauki w kursie praktycznych robót kobiecych jest: 1) uzdolnienie uczennic przez naukę teoretyczną i praktyczną, z uwzględnieniem znanych sposobów i wynalazków ułatwiających pracę do wykonywania takich robót kobiecych, które im w każdym zawodzie są potrzebne, 2) wykształcenie takich pracownic, któreby bez wielkiego nakładu pieniężnego mogły wykonywać roboty, tak znane w handlach tutejszych pod nazwą *„Reutlingen Artikel,“* jakoteż i inne podobne.

§ 2. Kurs ten zostaje założony na zasadzie § 10 ust. państwa z d. 14 maja 1869, tudzież art. 3 ust. kraj. z dnia 2 maja 1873, a w urzeczywistnieniu zasady wyrażonej w § 3 i 5 pierwotnego statutu 8 kl. szk. ż. przez radę m. Krakowa uchwalonego; jest on integralną częścią szkoły 8-klasowej żeńskiej, zostaje pod kierunkiem i dozorem tej samej Dyrekcyi, i nie zmienia w niczem charakteru tejże szkoły, ani wpływa w czemkolwiek na tok i porządek zwyczajnych w tej szkole nauk; przeznaczony zaś jest dla tych uczennic, które przynajmniej ustawami zastrzeżoną obowiązkową naukę szkolną (w szkole tutejszej 8-klasowej V. klasę) z postępem dostatecznym ukończyły. Wolno jest jednak przyjmować uczennice z klas wyższych. W każdym jednak razie nie może być żadna uczennica przyjęta wcześniej, jak w 14tym roku życia.

§ 3. Kurs praktyczny robót kobiecych składa się z trzech oddziałów:

1) z oddziału szycia bielizny męzkiej, kobiecej i dziecinnej, wraz z nauką kroju i umiejętnego prania.

2) z oddziału robót szydełkowych i drutowych wszelkiego rodzaju, szczególnie pończoch maszynowych.

3) z oddziału rysunków deseni, nauki o jakości materyałów, sposobie nabywania ich; zbywania wyrobów gotowych; prowadzenia i wystawiania rachunków rzemieślniczych, tudzież odpowiednich wiadomości z dziedziny wynalazków ułatwiających pracę.

Zastrzega się jednak przydawanie innych oddziałów w miarę rozwoju kursu, i uznanej przez Radę miasta Krakowa potrzeby.

§ 4. Uczennice mogą uczęszczać na oddział I. lub II. z osobna, albo na oba oddziały; w każdym jednak razie na oddział III.

§ 5. Kurs trwa przez lat dwa. Pierwszy rok jest rokiem nauki, drugi rokiem pracy na własny rachunek w pracowni pod kierunkiem i dozorem jak w pierwszym roku. Po ukończeniu pierwszego roku nauki i otrzymaniu świadectwa z postępem przynajmniej dostatecznym, może uczennica być przyjętą na rok drugi do „pracowni“ na własny rachunek.

§ 6. Nauka trwa przez 10 miesięcy w dniach i godzinach zwyczajnych szkolnych. Ilość godzin tygodniowej nauki tak na pierwszym jako na drugim roku wynosi 26 godzin.

§ 7. Z końcem każdego roku szkolnego składać będą uczennice z I. roku nauki egzamin ustny i piśmienny z przedmiotów objętych w oddziale III.; z nauki zaś z oddziałów I. i II. obowiązane są wykazać się robotami. Za postęp otrzymają świadectwo. Uczennice z II. roku nauki otrzymają patenty, jako uzdolnione do pracy samodzielnej na podstawie ocenienia wykonanych robót, bez egzaminu.

§ 8. Z końcem każdego roku szkolnego urządzane będą wystawy robót z I. i II. roku, a nazwiska najlepszych pracownic będą ogłoszone.

§ 9. Materyałów do roboty dostarczać sobie mają uczennice same, według danych wskazówek i przepisów. Dla ubogich ustanowi się fundusz na zakupywanie potrzebnych materyałów. Uposażenie to ma być funduszem obrotowym.

§ 10. Jeżeli uczennica w I. roku dostarcza sobie sama materyałów do nauki robót, prace z tego materyału wykonywane są jej własnością, lecz mogą jej być wydane na własność aż po skończonym roku szkolnym. Jeżeli zaś uczennica pobiera materyał z funduszu obrotowego, prace z tego materyału wykonane pozostają własnością szkoły i mają być spieniężone.

§ 11. Uczennice w II. roku nauki, pracujące w t. z. pracowni, czy używają, czy nie używają przyborów, własnością Zakładu będących, obowiązane są uiścić 10 proc. czystego zysku za roboty sprzedane na korzyść Zakładu. Jeżeli zaś uczennica, jako uboga, pobiera materyał z funduszu obrotowego, w takim razie obowiązana jest zwrócić wartość tegoż po sprzedaniu przedmiotu.

§ 12. Każdy przedmiot pracy winien być wykonywany w szkole pod dozorem i kierunkiem nauczycielki; ma być zaciągnięty w książkę, której rubryki uwidocznią, jak długo wykonywano robotę, ile kosztował materyał, i jaka jest wartość przedmiotu wykonanego.

§ 13. Opłata za naukę w oddziale I. wynosi rocznie 6 złr., tyleż za naukę w oddziale II. Nauka przedmiotów, objętych oddziałem III. jest bezpłatna. Opłata uiszczaną będzie w dwóch ratach półrocznych z góry. Oprócz tego płaci każda uczennica tytułem wpisowego 1 złr. Suma opłat wnoszoną będzie do kasy miejskiej.

§ 14. dotyczący płacy nauczycielskiej, opuszczamy.

§ 15. Co do karności i co do wszystkich innych względów, podlega kurs robót kobiecych przepisom obowiązującym w szkołach publicznych początkowych i średnich, z uwzględnieniem płci uczennic.

II. Statut kursu handlowego dla kobiet.

§ 1. Celem kursu handlowego jest zawodowe wykształcenie kobiety, aby po jego ukończeniu z otrzymanym patentem mogła się udać do zawodu kandlowego, i jako egzaminowana praktykantka nie potrzebowała dłużej niż dwa lata pracować bezpłatnie, a potem weszła w prawa i przywileje, jakie przysługują każdemu subjektowi.

§ 2. Kurs ten zostaje założony na zasadzie § 10 ust. państw. z 14 maja 1869 tudzież art. 3 ustawy krajowéj z d. 2 maja 1873, a wreszcie w urzeczywistnieniu zasad wyrażonych w § 3 i 5 pierwotnego statutu ośmioklasowej szkoły żeńskiej przez Radę miasta Krakowa uchwalonego, jest on integralną częścią szkoły 8-klasowej żeńskiej, i nie zmienia w niczem jej charakteru, ani wpływa w czemkolwiek na tok i porządek zwyczajnych w tych szkole nauk; zostaje pod kierunkiem i dozorem tej samej Dyrekcyi i tegoż samego regulaminu szkolnego.

§ 3. Kurs ten jest jednoroczny. Nauka w nim trwa przez 10 miesięcy w zwyczajnym czasie szkolnym.

§ 4. Ilość godzin naukowych w tygodniu wynosi 17.

§ 5. Do kursu tego może być przyjęta uczennica, która ukończyła VIII. klasę szkoły żeńskiej miejskiej, lub złożyła odpowiedni egzamin wstępny. Uczennic nadzwyczajnych nie przyjmuje się.

§ 6. Każda uczennica, wstępująca na kurs handlowy, obowiązaną jest złożyć egzamin z początków języka francuskiego. Wymagania tego egzaminu określi osobna instrukcya.

§ 7. Z końcem każdego roku szkolnego odbędzie się egzamin ustny i piśmienny w obec władz szkolnych i delegatów Izby handlowej i kongregacyi kupieckiej.

§ 8. Opłata roczna wynosi 10 złr. w. a. i składaną być ma w dwóch ratach półrocznych z góry.

Oprócz tego płaci każda uczennica tytułem wpisowego 1 złr.

Suma opłat wnoszoną będzie do kasy miejskiej.

§ 9. jako dotyczący płacy nauczycielskiej, opuszczamy.

§ 10. Co do karności i co do wszystkich innych względów podlega kurs handlowy przepisom obowiązującym w szkołach publicznych początkowych i średnich, z uwzględnieniem płci uczennic.

III. Plan naukowy kursu handlowego dla kobiet obejmuje:

1. Praktyczne lekcye języka niemieckiego tygodniowo 3 godziny.
2. Praktyczne lekcye języka francuskiego tygodniowo 3 godziny.
3. Naukę korespondencyi handlowej w języku polskim, niemieckim i francuskim tygodniowo 3 godziny.
4. Geografię handlową tygodniowo 1 godzina.
5. Arytmetykę handlową, obejmującą obrachowania ażia, porównań kursów, kalkulacyj, tudzież o papierach publicznych tygodniowo 2 godziny.
6. Prowadzenie ksiąg handlowych i odnośne przepisy ustawy handlowej, tygodniowo 2 godziny.
7. Prawo wekslowe w najtreściwszem zebraniu, a mianowicie: wiadomości o wystawianiu, akceptowaniu, prezentowaniu, protestowaniu i żyrowaniu rozmaitych weksli, tygodniowo 1 godzina.
8. Towaroznawstwo tygodniowo 2 godziny.

Terno na posadę budowniczego miejskiego.

W ostatnim numerze naszego pisma poruszyliśmy sprawę obsadzenia posady budowniczego miasta Krakowa, w miejsce ustępującego dyrektora budownictwa p. Moraczewskiego.

W artykule tym położyliśmy nacisk na tę okoliczność, że obsadzenie rzeczonej posady rozstrzyga o stosunkach gminy na całe dziesiątki lat, że urząd ten wymaga nietylko moralnych przymiotów obywatelskich, gruntownej fachowej wiedzy w zawodzie inżyniersko-budowniczym, ale zarazem rutyny nabytej w powyższych kierunkach. Z tych przeto powodów wszelka specyalność chociażby najznakomitsza w jednym pewnym wytkniętym kierunku, a brak wiadomości i rutyny w innych wyżej wspomnianych kierunkach, powinna wyłączać kompetencyę na tę posadę. Kładziemy na to nacisk tem większy, ile że w gronie urzędników budownictwa miejskiego znajdują się ludzie zdolni i praktyczni. Jakież stanowisko byłoby wobec tych urzędników naczelnika budownictwa miejskiego, niemającego praktycznej wiedzy zawodowej — a z drugiej strony jak przykrem byłoby stanowisko ludzi, posiadających wiedzę fachową i praktykę długoletnią, gdyby musieli wykonywać polecenia człowieka — chociażby najzdolniejszego teoretyka i specyalisty, nieposiadającego jednak koniecznej do tej posady kwalifikacyi, praktyki budowniczej, rutyny urzędowej i wiadomości tutejszych ustaw policyjno-administracyjnych.

O ile w każdym innym wypadku specyalność wysoko cenimy i ludziom poświęcającym się specyalnym umiejętnościom, którzy w kierunku wytkniętym doszli do pewnego stopnia doskonałości, wszelką cześć oddajemy, o ile chętnie byśmy widzieli, by do każdej większej pracy wymagającej studyów spe yalnych tylko ludzie z takiemi studyami używani byli, o tyle musimy w tym tak ważnym dla naszego miasta wypadku z całą stanowczością wyrazić jeszcze raz nasze zdanie, że powierzenie posady budowniczego miasta Krakowa, chociażby najsławniejszemu specyaliście w jednej gałęzi budownictwa, nieodpowiadałoby celowi i byłoby niezawodnie ze szkodą gminy połączone.

Cieszymy się nadzieją, że i Prezydyum magistratu temi poglądami kierować się będzie i z tego powodu osobistości nieposiadających kwalifikacyi na wstępie wymienionych w ternie Radzie miejskiej przedstawić się mającem nie pomieści.

W tym razie miałaby Rada miejska do wyboru, o ile nam wiadomo pomiędzy 3ma kandydatami, mianowicie pp. Niedziałkowskim, Zarembą i Zarzyckim.

Wiadomo nam bowiem, że wszyscy trzej wymienieni kandydaci złożyli wymagane egzamina państwowe, mianowicie dwaj pierwsi architektoniczne, a ostatni egzamina inżynierskie. Wszyscy trzej kandydaci posiadają długoletnią praktykę budowniczą, albowiem PP. Niedziałkowski i Zaremba pracowali przez dłuższy czas chlubnie jako architekci w Niemczech i Krakowie, pierwszy z nich ogłosił nawet drukiem cały szereg swoich prac i służby w tym zawodzie odbytej, zaś pan Zarzycki będąc od lat dziesięciu kierownikiem robót budowlanych przy budynkach rządowych w Krakowie i powiecie, nabył w tym kierunku, a w szczególności pod względem wiadomości administracyjnych, policyi budowniczej i rutyny biórowej bardzo cenną praktykę. Sumiennie przeto wyznajemy, że wedle naszego zdania i wobec kwalifikacyi powyższych kandydatów o ile takowe nam są wiadome, Rada miejska nie znajduje się w trudnem położeniu, gdyż którykolwiek z powyższych trzech kandydatów powołanym zostanie na to stanowisko, odpowie mu godnie i niezawiedzie położonego w nim przez Radę miejską zaufania, a to tem bardziej, że gmina miasta Krakowa nie znajdzie się w najbliższem lat dziesiątku w tem położeniu, aby budownictwo miejskie mogło kierować takiemi budowlami, jakiemi w ostatnich latach pięciu Kraków kosztem przeszło miliona złr. przyozdobiony został.

SEJM.

Uzupełniając sprawozdanie z ósmego posiedzenia sejmowego co do załatwionych na temże posiedzeniu petycyj, podajemy, że cztery petycye załatwił Sejm przychylnie, mianowicie: 1) udzielił Sabinie Niewiadomskiej, wdowie po inżynierze dróg krajowych pensyą wdowią w kwocie 350 złr. rocznie, i po 58 złr. dla każdego z trojga dzieci; 2) udzielił Julii Olewińskiej, wdowie po protokoliście Wydziału kraj., datek dla dwóch małol. córek 60 złr. rocznie; 3) udzielił Boguszowi Stęczyńskiemu, literatowi w Krakowie, tytułem datku jednorazowego kwotę 200 złr.; 4) udzielił sierotom po Karolu Iwanickim, adjunkcie Wydziału krajow., tytułem wsparcia 148 złr.

Do porządku zaś dziennego przeszedł Sejm nad prośbami: a) Majera Frieda i Gecla Jawetza, o wynagrodzenie poniesionych strat na dzierżawie myta, i zwolnienie z kontraktu dzierżawnego; b) Ludwika Hodoły, ukończonego filozofa o subwencyę 600 złr. na dalsze kształcenie się zagranicą; c) Stanisława Darowskiego konduktora dróg o zapomogę.

IX Posiedzenie

dnia 30 września.

Marszałek zagaja posiedzenie o godz. $11^1/_4$ przed południem, oznajmując Izbie, że udzielił 8-dniowego urlopu p. Janowi hr. Tarnowskiemu, i że komisya naftowa się ukonstytuowała, wybierając prezesem p. Ignacego Łukasiewicza, zastępcą p. Gorajskiego, a sekretarzem p. Federowicza.

— Petycyj wniesiono 23, ogólna ich liczba wzrosła do 310.

— Poseł Skałkowski złożył do laski marszałkowskiej wniosek ustawy z 5 artykułów złożonej, żądający usunięcia tych różnic i niedogodności, jakie się praktykują, że przy łączeniu dóbr tabularnych z gospodarstwami rustykalnemi, tworzyć się muszą dla tych ostatnich osobne księgi dla gospodarstw rustykalnych przeznaczone.

Wniosek ten dostatecznie poparty, traktowany będzie wedle regulaminu.

Komisarz rządowy odpowiada na interpelacyę posła Ambrożego Janowskiego, uczynioną na posiedzeniu sejmowem dnia 24 sierpnia w sprawie przedsięwziętej przez c. k. żandarmeryę rewizyi w pomieszkaniu nauczyciela szkoły w Serednem, Mirona Sawickiego, przyaresztowania go i zatrzymania w areszcie w Podhajcach przez pięć tygodni.

W odpowiedzi na interpelacyę wspomniał przedewszystkiem p. komisarz, że od niejakiego czasu pojawiają się między ludem w kraju drobne pisma i broszury, których rozpowszechnianie prawomocnemi wyrokami sądowemi zostało zakazane, i że dlatego zarządzonem zostało jak najściślejsze czuwanie nad pojawianiem się rzeczonych pism. Do takich pism należy także broszura *Posłannyk światoho apostolnaho kniazia Wołodymira Wełykoho.* —

Niejaki Miron Sawicki, były nauczyciel prywatny w Serednem, był właśnie podejrzywanym o rozpowszechnianie powyższej broszury, a rozmowa, jaką miał z jednym żandarmem posterunku w Zawałowie, utwierdziła żandarmeryę w tem podejrzeniu.

Ponieważ oprócz tego doszło do wiadomości żandameryi, że Sawicki zamierza za kilka dni opuścić Seredne, podjęła c. k. żandarmerya w nocy dnia 29 czerwca b. r. w pomieszkaniu Sawickiego na mocy § 58 i 61 swojej instrukcyi służbowej rewizę za pismami zakazanemi, i aresztowała Mirona Sawickiego.

Jaki koniec wzięła ta sprawa na sądowej drodze, nie jest p. komisarzowi wiadomo; ponieważ jednak przeprowadzenie pierwszych kroków urzędowych w Starostwie było możliwem w krótszym czasie, i odpadłaby była potrzeba tak długiego trzymania Sawickiego w areszcie (obecnie jest on już od sierpnia na wolności), przeto c. k. Prezydyum Namiestnictwa tę niewłaściwość c. k. staroście w Podhajcach reskryptem z dnia 16 sierpnia b. r. surowo wytknęło.

— Porządek dzienny rozpoczyna pierwsze czytanie sprawozdania z czynności Wydz. kraj. w sprawie przemysłu domowego i drobnego, które wniósł p. Wereszczyński. Sprawozdanie to odesłano bez dyskusyi do komisyi kultury krajowej.

Z kolei następuje sprawozdanie komisyi prawniczej o przedłożeniu Wydz. kraj. w sprawie utworzenia nowego sądu powiatowego w Borysławiu. Komisya, której sprawozdawcą jest p. Waygart, zgodnie z Wydz. krajowym wniosła przejście do porządku dziennego nad tym wnioskiem.

Wniosek ten bez dyskusyi uchwalono.

Z porządku dziennego p. Wojciech hr. Dzieduszycki jako sprawozdawca komisyi edukacyjnej, zdaje sprawę z wniosku pana Hausnera, żądającego utworzenia wydziału medycznego na uniwersytecie lwowskim. Komisya zgodnie z wnioskodawcą wnosi: „Wzywa się Wysoki Rząd do utworzenia kosztem państwa fakultetu medycznego przy uniwersytecie lwowskim.

Poseł Piętak, rektor uniwersytetu lwowskiego, popiera wniosek komisyi, oświadczając, że czyni to dlatego, aby sprawa tak ważna i żywotna nie była załatwiona samem głosowaniem. Wydział medyczny jest integralną częścią Wszechnicy, i uniwersytet lwowski dawno się o niego upominał. Pozostało to jednak bez skutku, owszem przez założenie uniwersytetu w Czerniowcach starano się podkopać lwowski, co się jednak nie powiodło. Najwięcej jednak, bo przeszło połowa uczniów, we Lwowie uczęszcza na prawo dla braku wydziału medycznego, tym sposobem wykształca się za wielu prawników, a za mało medyków, i to jest szkodliwym skutkiem braku fakultetu medycznego. Mowca kończy prośbą o jednogłośne przyjęcie wniosku (brawo).

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy, przyjęto wniosek jednogłośnie. Spodziewanych wyjaśnień w kwestyach poruszonych przez p. Hausnera przy uzasadnieniu wniosku nie było, gdyż p. Hausner złożył mandat, więc i obwinieni nie uznali za potrzebne dać wyjaśnienie, dlaczego sprawę zaprzepaścili.

— Przystąpiono do wyboru uzupełniającego do komisyi kolejowej i budżetowej w miejsce p. Hausnera.

Na członka komisyi kolejowej wybrany p. Chrzanowski: na członka komisyi budżetowej p. Spławiński.

— Na wniosek p. Grocholskiego 33 petycyj w przedmiocie organizacyi Towarzystw zaliczkowych przekazano z komisyi administracyjnej do bankowej, zaś petycyę w sprawie zniesienia instytucyj mytniczych odesłano do komisyi drogowej.

— Z Porządku dziennego następują referaty komisyi petycyjne:

Petycyę gminy Unterbergen w powiecie lwowskim o odłączenie od gminy Podbereża, przekazano Wydziałowi krajowemu do wyjaśnienia stosunków. Petycyi Jacentego Leszczyńskiego, byłego członka orkiestry teatralnej, nieuwzględniono.

Nieuwzględniono również petycyi Towarz. wsparcia biednych chłopców starozakonnych w Krakowie o zapomogę.

Uchwalono dalej przejść do porządku dziennego: nad petycyą Michała Koczyńskiego o subwencyę na koszta wydawnictwa przekładu polskiego procedury sądowej; nad petycyami gminy Kawęczyna — o zwolnienie od zapłaty kosztów leczenia za jednego z członków tejże gminy, i nad petycyą Emila Wisłockiego, cierpiącego umysłowo, byłego suplenta, o zapomogę.

Sprawozdawca p. Żurowski wnosi wezwanie rządu, aby zbadał i uwzględnił petycyę gminy Chyrowa o przeniesienie rogatki mytniczej za obręb miasta.

Sprawozdawca, Wojciech hr. Dzieduszycki, zdaje sprawę z petycyi nauczycieli w Brzeżanach o uregulowanie płac, z wnioskiem przychylnie przedstawiającym Radzie szkolnej krajowej prośbę petentów; dalej z petycyi nauczycieli w Jaśle o podwyższenie płac i przyznanie dodatków pięcioletnich z wnioskiem przejścia do porządku dziennego z powodu smutnego stanu funduszów krajowych, wreszcie z petycyi nauczycielek młodszych szkół ludowych okręgu krakowskiego o podwyższenie płac, oraz zrównanie ich z nauczycielkami stałemi, z wnioskiem czyniącym zadość prośbie petentek.

Wszystkie powyższe wnioski komisyi petycyjnej przyjęto bez dyskusyi.

Wniesiony przez tegoż sprawozdawcę wniosek przejścia do porządku dziennego nad petycyą Rady szkolnej miejscowej na Zwierzyńcu pod Krakowem o polepszenie losu nauczycieli szkoły w Półwsiu zwierzynieckiem wywołał dyskusyę, gdyż p. Romanowicz wniósł odesłanie tej petycyi do Rady szkolnej krajowej do uwzględnienia, poparł go p. Paszkowski, zaś p. hr. Krukowiecki oświadczył się za lakonicznem wyrażeniem „porządek dzienny“ (wesołość), które też przyjęte zostało 45 głosami przeciw 37.

W końcu p. Żurowski zdał sprawę z petycyi gminy Czechowa o ustanowienie tamże sądu powiatowego, z wnioskiem przekazania tej sprawy do zbadania Wydziałowi krajowemu, co bez dyskusyi uchwalono.

Koniec posiedzenia o godz. 2 po południu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Sobotniem przedstawieniem dyrekcya teatru uprzytomniła nam, co do publiczności przynajmniej zapowiedziany na później *„Le Monde où l'on s' ennuye“* Paillerona. Nudzono się tak wszechstronnie i dokumentnie, że po każdej odsłonie spektatorowie zadawali sobie pytanie, czy nie lepiej zrezygnować z reszty widowiska, a jeżeli przeważna większość wytrwała do końca, to chyba podtrzymywana zasadą, którą stołownicy naszych restauracyj dodawają sobie apetytu: „skoro zapłaciłem, muszę zjeść.“ — Jeżeli zatem tragedya wzbudzać ma według Aristotelesa litość i bojaźń, to litowano się jedynie nad smutną dolą artystów, którzy na próbach musieli tę strawę dokładniej przetrawić, a obawiano się co najwięcej zawsze kompromitującego zaśnięcia podczas przedstawienia. Zamach tedy popełniony w sobotę na życie „Cara Fiodora Iwanowicza“ hr. A. K. Tołstoja, powiódł się w zupełności, i zabezpieczeni jesteśmy dostatecznie od zagnieżdżenia się tej sztuki w repertoarzu. Wobec tak niewątpliwego rezultatu, byłoby rzeczą nader niewdzięczną zastanawiać się bliżej nad historyczną tragedyą rosyjskiego pisarza, który pragnąc naśladować niezrównane dramaty historyczne Schaekspira, stworzył dzieło dogadzające może czynownikom moskiewskim, ale dla europejskiej publiczności jest ono wstrętne. Wykonanie tej sztuki, wymagającej licznego personalu i świetnej wystawy, pozostawiało już z tych przyczyn wiele do życzenia. Najlepszymi byli jeszcze p. Werner w roli wojewody Szujskiego, i Żelazowski w roli tytułowej. Rola carowej nieodpowiada bynajmniej talentowi p. Ignatowskiej, i dlatego nie czuła się swobodną w otoczeniu, usiłującem uzmysłowić dwór moskiewski, reszta zaś grających przewidując ostateczny rezultat przedstawienia, ożywioną była uczuciem rzymskich szermierzy witających imperatora znanem pozdrowieniem: *„Morituri Te salutant.“*

Alfa.

Koncert. Dnia 2 października, w sali tutejszego teatru, miał miejsce koncert p. J. Fuchsa. Krakowianie i niekrakowianie dość tłumnie się zebrali. Między innymi zauważyliśmy P. Ministra, Dra Juliana Dunajewskiego z rodziną.

Koncert rozpoczął się piękną uwerturą Mendelsohna — Bartholdy z *Athalii*, odegraną wzorowo przez orkiestrę 40go pułku. Następnie p. Fuchs odśpiewał *„Nieszpory Sycylijskie“* Verdego i *„Mnicha“* Mayerbeera. Wykonanie dwóch tych utworów było znakomite. Publiczność też frenetycznymi oklaskami zasypała artystę, za co p. Fuchs wywdzięczając się, odśpiewał „nad program“ ustęp z Igo aktu *„Żydówki“* Halevego. Wreszcie zakończył popis swój aryą z opery *„Don Carlos“* Verdego, której towarzyszyła orkiestra. Wykonała ona jeszcze *„Larghetto“* z II Symfonii Beethowena. Ten ostatni ustęp koncertu był prawdziwą perełką.

Zapowiedziana komedyjka *„Ciężka próba“* nie mogła być odegraną. Natomiast przedstawiono mdły obrazek dramatyczny *„Na ulicy“* p. Szymanowskiego.

Niniejsze sprawozdanie nasze zakończymy uwagą, iż basowy głos p. Fuchsa jest miękki, dźwięczny i nader sympatyczny.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Wystawa owocowa w Kołomyi.

Sady przynoszące innym krajom corocznie wiele milionów dochodu, nie rozwijają się u nas i nie opłacają należycie. a to przeważnie z powodu nizkich cen owoców, które spożywają zię prawie wyłącznie w kraju.

Jedynie wywóz za granicę może podnieść ceny owoców, a temsamem powiększyć ich produkcyą i pomnożyć dochody właścicieli sadów; — ponieważ zaś najważniejszą przeszkodą wywozu jest nieznajomość pomologicznych nazw owoców naszych, za pomoc których to nazw, ogólnie znanych, moglibyśmy się porozumieć z kupcami zagranicznymi, jaki towar mamy na przedaż, przeto Zarząd Centralny Galic. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego urządza w Kołomyi w ogrodzie publicznym obok koszar przy ulicy Franciszka Józefa, galicyjską wstawę owocową od 6. do 9. Października b. r., w celu oznaczenia nazwami owoców na wystawę przysłanych, przy pomocy znawców krajowych i zagranicznych, na ten cel uproszonych.

Ażeby ułatwić komisyi i sędziom oznaczanie i ocenianie owoców, upraszamy o łaskawe zastósowanie się do nastepujących wskazówek.

1. Z każdego owocu należy przysłać po 3 okazy, wybierając nie najpiękniejsze i nie najpodlejsze, lecz te, jakich jest na drzewie najwięcej.

2. Na każdy okaz owocu nalepiać maleńką kartkę gumą arabską lub klajstrem (rozrobionym gorącą wodą), na której trzeba napisać numer, jakim się w domu naznaczyło drzewo, aby komisya mogła odwołując się do numeru tego, przysłać wystawcy sprawdzoną nazwę owocu.

3. Każdy okaz owocu owinąć z osobna papierem, a potem wszystkie trzy okazy zawinąć we wspólny papier, w który należy włożyć karteczkę zawierającą ile możności następujące dane: a) Jaka jest miejscowa nazwa owocu. b) Ile lat liczy odnośne drzewo. c) Czy jest drzewem karłowem, czy wysokiem. d) Jaki jego wzrost, czy bujny czy słaby. e) Jak przetrzymuje zimy. f) Czy nie chore na raka lub zgorzelinę. g) Jak często i obficie obradza. h) Ile jest owocu tego do zbycia. — Kto woli, może dołączyć zamiast tych kartek do zbioru owoców osobny spis numerowy, w którymby były podane powyższe punkta.

Do owoców, o którychby wystawca sądził, że są nową, lub też mało znaną odmianą, prosimy dołączyć gałązkę z liśćmi.

Owoce przeznaczone na wystawę, należy przechowywać na półkach w suchej piwnicy, lub w jakiem innem miejscu, byle nie były wystawione na światło i zbyteczne wysychanie. Przy pakowaniu w pudła do wysyłki najlepiej przaścielać je warstwami suchego siana.

Przy mniejszej ilości owoców wypadnie najtaniej przesyłka pocztą, trzeba je jednak układać w pudełkach niewielkich, tak, aby nieważyły więcej jak 4 klo. i 990 gramów, gdyż od paczki ważącej odrobinę więcej jak 5 klg., trzeba znacznie drożej płacić.

Prócz nagród za owoce, czy to świeże czy też konserwowane i za przeroby z nich, będą także udzielane nagrody: za drogi obsadzone drzewami, sady i szkółki drzewek; w tym celu należy przysyłać dokładny ich opis, obejmujący położenie, wiek, ilość drzew lub drzewek, opis gatunków, produkcyą roczną, sposób jej zużytkowania, cenę sprzedanych drzewek i inne własne uwagi wystawcy. Przy szkółkach należy przysłać drzewka jednoletnie, dwuletnie, i gotowe już do wysadzania.

Wystawcom udzielane będą nagrody w dyplomach honorowych, w medalach złotych, srebrnych, brązowych, listach pochwalnych. Prócz tego będą obdarzane nagrodami pieniężnemi sady i szkółki gospodarzy mniejszych i nauczycieli.

Upraszamy wszystkich ludzi dobrej woli, którym rozwój sadownictwa i zjednanie owocom naszym rozgłosu za granicą (celem łatwiejszego zbytu), nie jest obojętne, ażeby raczyli wystawę Kołomyjską jak najliczniej obesłać, tudzież ażeby łaskawie zachęcali znanych im właścicieli sadów do uczestniczenia w wystawie.

Wszelkie okazy przeznaczone na wystawę należy przysyłać opłacone pod adresem: Komitet wystawy owocowej w Kołomyi, którego bióro mieści się w Radzie Powiatowej. Okazy, które najpóźniej do 6go października nie będą w Kołomyi, mogą być tylko warunkowo uwzględnione.

Okoliczność ta, że kilku najznakomitszych pomologów zagranicznych i kupców owocowych przyrzekło Zarządowi Centralnemu, iż na wystawę Kołomyjską przybędą, każe się spodziewać że wystawa ta przyniesie krajowi rzetelną korzyść.

Równocześnie z wystawą odbędzie się walne zgromadzenie Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego.

Chcący wziąć udział czy to w wystawie czy w walnem zgromadzenin, zechcą się udać do Zarządu Centralnego tegoż Towarzystwa we Lwowie o bilety jazdy koleją o zniżonej cenie, dołączając 10 centów w znaczkach pocztowych na opłatę.

Przegląd polityczny.

Donoszą nam z Budapesztu, że w tamtejszych kołach politycznych uważają za pewne, iż w Rumunii pan Boerescu, mąż stanu znany ze swej życzliwości dla Austro-Węgier i opierający swą politykę na solidarności międzynarodowych interesów Rumunii z Monarchią, zostanie tam powołany do steru urzędu spraw zagranicznych.

W tychże kołach mówią także, że wkrótce nastąpi zmiana w reprezentacyi Monarchii w Bukareszcie, i na miejsce hr. Hoyos zostanie mianowany posłem przy dworze rumuńskim p. Tisza Ludwik, b. minister węgierski a dziś komisarz królewski dla odbudowania Szegedynu.

Dowiadujemy się ze sfer sejmowych, że komisya naftowa jednomyślnie przyjęła wniosek zaprowadzenia hypotek dla podziemnej, naftowej własności, i że wystąpi przed Sejmem z całym projektem w tej materyi, odzianym w formę rezolucyi sejmowej. Rezolucya taka ma mieć podobno wszystkie szanse przyjęcia przez większość sejmową.

W kołach poselskich ogadywaną jest myśl, jak się dowiadujemy ze Lwowa, założenia Towarzystwa dla zorganizowania przemysłu naftowego ze znacznym, paru-milionowym kapitałem. Dotąd wszakże brak inicyatorów dla tak potężnego przedsięwzięcia.

We czwartek ma się odbyć zebranie połączonych klubów dla ujednostajnienia zapatrywań na odpowiedź, jaka ma być daną rządowi na jego przedłożenie administracyjne.

Na ostatniem posiedzeniu sejmowem dnia 3 b. m. złożone zostały do laski marszałkowskiej trzy wnioski, a mianowicie:

Wniosek p. *Tyszkowskiego*, żądający, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu zbadanie, o ile i jaki wpływ wywarła na stosunki ekonomiczne kraju ustawa o podzielności gruntów z r. 1868.

Wniosek p. Jana hr. *Stadnickiego*, żądający wezwania rządu, aby usunął język niemiecki z manipulacyi dyrekcyi skarbowej we Lwowie, z dyrekcyi domen przeniesionej właśnie z Bolechowa do Lwowa i z prokuratoryi skarbowej lwowskiej.

Wniosek p. Władysława *Wolańskiego* żądający wyjednania w Radzie państwa ustawy rozciągającej opust podatku gruntowego, przyznawany w razie klęsk elementarnych na różne rodzaje klęsk dotyczasowemi przepisami nieobjęte.

Poseł Skałkowski motywował następnie swój wniosek nowelli do ustawy hipotecznej dozwalający na tworzenie ciał tabularnych z mniejszych posiadłości.

Wniosek ten zgodnie z życzeniem wnioskodawcy odesłano do komisyi prawniczej.

Poseł Madejski wniósł następnie w drugiem czytaniu ustawę propinacyjną dla miasta Lwowa, którą *en bloc* uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu.

Poseł Szczęsny hr. Koziebrodzki, imieniem komisyi administracyjnej wniósł przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Tyszkowskiego o ograniczenie prawa poboru kopytkowego, co bez dyskussyi uchwalono.

W sprawie zjazdu cesarza Franciszka Józefa z carem rosyjskiem zamieszcza *Fremdenblatt* następujący artykuł niby prostujący:

„Ewentualny zjazd cara rosyjskiego z naszym Monarchą — mówi dzisiaj *Fremdenbl.* w artykule prostującym — jest stałym tematem w szpaltach wielu dzienników. Nie uważaliśmy za potrzebne wspominać o wszystkich tych dziwacznych częstokroć doniesieniach, puszczanych w obieg przez dzienniki polujące na sensacyjne wiadomości; nie możemy jednak pominąć milczeniem, że dzisiaj berlińska *Kreutz. Ztg.*, która pozostaje, jak wiadomo w ścisłych bardzo stosunkach z kołami berlińskiemi i petersburskiemi, zapewnia w sposób jak najkategoryczniejszy, że w berlińskich kołach politycznysh nic a nic nie wiedzą o spotkaniu obu monarchów. Dziennik ten pisze w końcu: „Niewiadomo nam naturalnie, czy projekt zjazdu nie miał być

trzymanym w ścisłej tajemnicy, jak to miało miejsce z zjazdem gdańskim, co się jednak nie udało; w każdym razie powątpiewają tutaj mocno o prawdziwości całego doniesienia.“

Minister rezydent francuski Roustan powrócił do Tunisu z rozległemi pełnomocnictwami we wszystkich kwestyach. Pochód do Keruanu ma się rozpocząć pomiędzy 12 a 15 b. m. Czynione są do niego najgorliwsze przygotowania.

Wysyłki wojska do Afryki odbywają się też ciągle. Najnowszy transport odszedł tamże z Marsyli dnia 3 b. m. złożony z 8000 ludzi a przewieziony na 12 parowcach.

W Paryżu tymczasem burzą się namiętności; utworzył się tam jakiś komitet rewolucyjny, który na tajnem zgromadzeniu dnia 2 b. m. uchwalić miał w sprawie tunetańskiej porządek dzienny, zapowiadający zwołanie wielkiego zgromadzenia ludowego, które ma powziąć uchwałę względem postawienia ministerstwa w stanie oskarżenia.

Na porządku dziennym w Paryżu oskarżenie wystosowane przez Rocheforta przeciw Roustanowi i Gambecie. „Bohater latarni“ dla którego niema niegodziwej broni, gdy chodzi o walkę, mocno tym razem przesadził. Pod tytułem: „Tajemnice wyprawy tunetańskiej“ ogłosił Rochefort w *Intrasigent* długi artykuł zawierający wykrycia jakoby pewnego eksdyplomaty, dymisyonowanego konsula. Wykrycia te, całą wyprawę tunetańską przypisują ohydnej spekulacyi finansowej obligacyami tunetańskiemi, w której to spekulacyi uczestniczyć miał Roustan (i Gambetta jako jego patron) w spólce z byłym ministrem beja Sidi-Kasnadarem i bankierem paryskim Erlangerem. Wywód ten pełen jest faktycznych niedokładności, tak że potwarz sama się demaskuje.

„Times“ umieścił artykuł o sprawie egipskiej przestrzegający Anglię, że powinna być gotowa na wszelkie ewentualności, gdyż wypadki mogą się rozwinąć bardzo szybko, a interesa w nich zaangażowane są nadzwyczaj ważne. Organ City sądzi, że poręczona przez Anglię niezawisłość Egiptu byłaby najodpowiedniejszem rozwiązaniem sprawy — najodpowiedniejszem, rozumie się dla interesów angielskich, gdyż tego rodzaju gwarancya byłaby równoznaczną z protektoratem. Po zwycięstwie protegowanego emira w Afganistanie żadza dosadniejszej protekcyi w Egipcie obudziła się w Anglii.

Z państwa carów zapisujemy następujące wiadomości: „Praw Wiestnik“ z 24 b. m. zamieścił okólnik ministra skarbu rozporządzający, że sprowadzone z zagranicy bateryę galwano-elektryczne, aparaty indukcyjne i druty izolowane mają być traktowane według tych samych przepisów, jakim podlega broń wprowadzona do państwa rosyjskiego.“

Policya wyśledziła dwie kobiety podejrzane o zamiar zamachu. Według pogłosek osoby te miały być widziane w parku w Peterhofie, wprzód nim policya otrzymała wiadomość o ich zamiarach. Jedna z aresztowanych była uczestniczką w procesie 193 oskarżonych, została jednak uwolnioną, ponieważ wykazała *alibi*.

Proces winnych udziału w stowarzyszeniu „Czornyj Peredieł“ rozpocznie się w d. 11 października.

Zgromadzenie ludowe transwersalskie odrzuciło konwencyę z Anglią, i z tego powodu wojska angielskie w Natalu, które miały odpłynąć do Europy, otrzymały rozkaz wstrzymania się z opuszczeniem tego kraju.

Rozmaitości.

Święty Michał zaznaczył się bankietami szczęśliwych solenizantów, dalej — upiększeniem Rynku jarmarcznemi budami przez świetny Magistrat, i... kłopotami lokatorów, zmuszonych do „przeprowadzki“. Miasto nasze w tych dniach przedstawiało się niby pustynia nagle ożywiona . . . wozami i wrzaskiem tragarzy. Przy téj sposobności zwracamy uwagę kogo należy, że konkury pp. expresów do naszych kieszeni, są cokolwiek natrętne i przesadne. Podają oni nieraz tak wygórowane ceny za lada „przewózkę“, że aż musisz krzyknąć: gwałtu!... i złapać się za głowę! Czy c. k. policya czarodziejską swą rószczką nie mogłaby jako wpłynąć na tych panów?

Że gorąca wiara nie wygasła jeszcze u nas, mieliśmy sposobność przekonać się o tém w niedzielę, w dzień Matki Boskiéj Różańcowéj. Procesya tegoroczna zgromadziła niezliczone tłumy. Widok tych gorących wyznawców krzyża był wielce wzruszający.

Uczta na cześć J. E. Ministra Dra Dunajewskiego. Obywatele miasta Krakowa, korzystając z chwilowéj bytności J. E. Ministra skarbu w naszém mieście, urządzili dnia 3 b. m. obiad, na cześć Jego. Sala hotelu saskiego zgromadziła wieczorem liczne grono obywateli, wybitniejszych zasługą, urzędem i nauką. Po godzinie piątéj wszedł na salę Pan Minister, witany przy wchodzie przez gospodarzy, a następnie przez wszystkich biesiadników najsympatyczniéj; z każdym też z zebranych zamienił pan Minister kilka życzliwych słów. Poczém zasiedli biesiadnicy do stołów; uczta szła gwarno i wesoło, przy dźwiękach muzyki.

Przy końcu uczty Prezydent miasta wymownemi, od ogółu gromem oklasków przyjętemi słowy, wzniósł zdrowie Cesarza i Króla Franciszka Józefa I. Muzyka zaintonowała hymn ludowy, który wszyscy biesiadnicy stojąco wysłuchali.

Po Prezydencie zabrał głos p. Wiceprezydent miasta, Muczkowski, a podniosłszy pożyteczną dla całéj monarchii i dla naszego kraju działalność Ministra rodaka, wyraził życzenie, by jeszcze długie lata z pożytkiem dla państwa, a z korzyścią dla naszego kraju pracował, i wzniósł zdrowie gościa, Krakowowi tak miłego, J. E. Ministra skarbu Dra Dunajewskiego, które z zapałem przyjęto, a muzyka zaintonowała krakowiaka.

Po krótkiéj przerwie zabrał głos pan Minister, jak zawsze, w nadzwyczaj pięknéj potoczystéj przemowie, wzniósł toast za pomyślność podwawelskiego grodu, w ręce jego Prezydenta, życząc miastu szczególniéj rozwoju w handlu i przemyśle, którego obecny Prezydent jest dzielnym rzecznikiem.

Toastem „Kochajmy się“, przez księcia Władysława Czartoryskiego wniesionym, zakończył się szereg toastów, a zarazem skończyła się i uczta, pozostawiając po sobie bardzo miłe wrażenie u wszystkich zebranych.

P. Emanuel Herncisz, uczeń tutejszéj szkoły kompozycyjnéj malarskiéj, dał na wystawy w Sukiennicach pierwszy większy swój utwór. Nosi ono tytuł: Wyświecenie czarownicy. Obraz ten, jeszcze niewykończony, oglądaliśmy na tegorocznéj wystawie szkolnéj. Praca ta nader chlubnie świadczy o młodym artyście, a prawdziwy zaszczyt przynosi krakowskiéj szkole.

Znakomitego naszego artystę-malarza, Witolda Pruszkowskiego, dotknął cios nader bolesny. W dniu wczorajszym zakończył życie ojciec p. Witolda, Teofil, były adwokat w Odessie, następnie właściciel realności przy ulicy Karmelickiej w Krakowie.

Niedzielny popis p. pyrotechnika, Mądrzykowskiego był bardzo efektowny. Nie brakło i kaska szumiących potokami złotych iskier, i warczących młynów djabelskich, i stubarwnych „świec rzymskich“, słowem wszystkiego, co może choć na chwilę ożywić drzemiący Kraków.

Wykłady w krakowskiéj szkole sztuk pięknych, o ile wiemy, rozpoczną się jeszcze w końcu bieżącego miesiąca— wpisy zaś między 13 a 15 t. m.

W przejeździe z zagranicy do Warszawy na gościnne występy bawi obecnie w naszem mieście p. Rychter, były artysta i dyrektor krakowskiego teatru.

Dziś około godz. 3 po południu tutejsza straż ogniowa została zaalarmowaną z powodu znacznego ognia, który wybuchnął na Podgórzu, w zabudowaniach p. Barucha. Spaliła się mała piekarnia i szopa. Pożar stłumiony przez naszą dzielną straż. Na miejscu pożaru byli obecni: pp. Prezydent Weigel i Dyrektor Policyi Englisch.

Dnia 5 b. m. w sali teatru krakowskiego daje koncert pan Ł. Miranda, *basso assuluto* opery rządowej w Petersburgu. Współudział stanowić będą: wiolonczelista p. L. Planel i p. E. Mathé, fortepianista.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“

Wiedeń, 4 października. Dzienniki wiedeńskie piszą, że badanie kolei petersburgsko-wiedeńskiej i Granicy przez wysokich urzędników, odbywają się na pewno; dzienniki te przypuszczają wprawdzie, że koleją wzmiankowaną musiałby nastąpić zjazd cara z cesarzem austryackim — czy jednak ten zjazd z pewnością nastąpi, zależeć to będzie od wielu okoliczności.

Chur (szwajcarya) 4 października. Kongres międzynarodowy socyalistów otwarty został przez drukarza Conzetta.

Petersburg 4 paźdz. Nowa Dyrekcya teatrów postanowiła zaprowadzić reformę w teatrach. Dyrektor w towarzystwie fachowych osób ma się udać za granicę dla obejrzenia teatrów i na wzór tychże urządzić teatra rosyjskie

Konstantynopol 2 października. Instrukcya Nowikowa w sprawie wynagrodzenia kosztów wojennych, wywołały obawy zawikłań turecko-rosyjskich.

Konstantynopol 4 października. Pierwszy ex-sekretarz i doradca sułtana Alif, odjechał wczoraj do Egiptu w towarzystwie szefa sztabu generalnego Alinizama.

Już po zamknięciu dziennika dowiadujemy się z nader wiarogodnego źródła, że car przybędzie do Warszawy w przyszłym tygodniu — zdaje się przeto, że tam zjazd nastąpi. W Belwederze robią wielkie przygotowania — wszystko odbywa się w wielkiej tajemnicy.

Kursa telegraficzne z d. 4 października 1881

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·.85 Renta srebrna 77·85. Renta złota 9480·. 6% Renta złoła węgierska 118·25 Losy z r. 1860 131·50. Akcye banku narodowego 8.30— Akcye kredyt. 370·50. Londyn 117·85. Srebro —·—. Napoleony 9·34. Lombardy 165·— —. Losy z roku 1864 173·75 Akcye kolei Karola Ludw. 324 50. Akcye Lwow. Czerniow. 181·25. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 169·—. Akcye Anglo-Banku 159·—. Oblig. indem. galicyjsk. 101·—. Losy prem. węgierskie 124·— Akcye kolei Kosz. Bogum. 150·50— Akc. kol. półn. zachod. austr. 135·— 6% Listy zast. hipoteczne 102·50. Marki 57.70. Ruble 126·50· 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50. Nowa renta papierowa 94·—.

Usposobienie giełdy: spokojne.

Nadesłane.

Wykaz interesów.

„Anker.“ W miesiącu lipcu b. r. wniesiono 608 podań o zabezpieczenie w kwocie 1,219.270 złr. a wygotowano 691 polic za 1,184.969 złr. zatem od 1 stycznia 1881 wniesiono 3771 podań na 7,853.474 złr., zawarto zaś 3469 umów na 6,651 899 złr. przychód w ubiegłym miesiącu wynosił w premiach 125.753 złr, w wkładkach 94.542 złr. w okresie siedmiomiesięcznym od 1 stycznia 1881 począwszy: w premiach i wkładkach razem 1,716.820 zł.

Z powodu śmierci ubezpieczonych wypłacono w bieżącym roku 314.795 złr., od czasu istnienia Towarzystwa zaś 10,14[illegible].920 złr. Oprócz tego otrzymało zapłatę Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń na przeżycie z terminem likwidacyjnym 1881 r. i stanem majątkowym na dniu 1 lipca b. r. wynoszącym 2,480.986 złr. Wynik tegoż odpowiadał przecięciowo oprocentowaniu wkładek na 7 i pół procent tytułem odsetek i procentu od tychże odsetek przez cały czas lokacyi. Dywidenda, która równocześnie okazała się po zaplaceniu ubezpieczonych na życie z terminem likwidącyjnym 1 stycznią b. r. wyniosłą przy stanie majątkowym 43,618 złr. dlą zabezpieczonych 30 i jedna szósta procent zabezpieczonego kapitału.

Wydawca **Emil Szwarc.** Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**